

UBÓSTWO BOGACTWEM KOŚCIOŁA

Z księdzem profesorem dr. hab. Stanisławem Nagym
rozmawia red. Karol Klauza

K.K. Ostatni Nadzwyczajny Synod Biskupów, poświęcony recepcji uchwał Soboru Watykańskiego II, starał się m.in. dać odpowiedź na pytanie o sens i praktykę ubóstwa w Kościele końca XX wieku. Ksiądz Profesor, jako uczestnik obrad, towarzyszył poszczególnym etapom formułowania refleksji ojców synodalnych. Proszę łaskawie powiedzieć naszym Czytelnikom, w jaki sposób dzisiaj interpretuje się w Kościele pojęcie „ubogi”. W jakim sensie można je utożsamiać z samym Kościołem?

S.N. Należy zacząć od pewnego uściślenia dotyczącego miejsca sprawy ubóstwa w pracach II Nadzwyczajnego Synodu Biskupów, poświęconego „uczczeniu”, „potwierdzeniu” i „wdrożeniu” postanowień Soboru Watykańskiego II. Synod ten stał się więc próbą nowego przyswojenia sobie przez Kościół dorobku ostatniego Soboru. Niepozorny fragment końcowego dokumentu synodalnego nie tylko dotyka kluczowych elementów katolickiego rozumienia ubóstwa, ale odważnie otwiera nowe perspektywy jego interpretacji. W tym punkcie odczytuję zbieżność z postawionym mi przez Pana pytaniem – zwłaszcza gdy chodzi o sens ubóstwa w Kościele.

Właśnie o podkreślenie tego związku z pozycji teologii uprzejmie proszę w imieniu naszych Czytelników.

Poszerzenie pojęcia ubóstwa polega na wyjściu z tradycyjnego i dominującego poniekąd opisywania nim niedostatku materialnego. Należy przy tym zauważyć, że tak rozumiane ubóstwo jest niejako „urzędowo” realizowane w Kościele w formie życia zakonnego. Stanowi też ono przedmiot duszpasterskiej i charytatywnej troski społeczności wierzących o ludzi cierpiących biedę. Otóż Synod, idąc za inspiracją Ewangelii i Soboru Watykańskiego II, proponuje znacznie szerszy zakres rozumienia tego pojęcia. Obejmuje nim nie tylko sprawy materialne. Wiąże je mianowicie z dziedziną praw osoby ludzkiej, obejmując tym pojęciem ludzi cierpiących na

„brak wolności i dóbr duchowych”, zwłaszcza tych, którym „siłą odebrano wolność religijną”. Wreszcie za ubogich uznaje też nienarodzonych, których życie wyjęte jest – rzecz bulwersująca – aktem prawa spod wszelkiej ochrony prawnej.

Oczywiście postawione mi pytanie o solidarność Kościoła z tak pojmowanym ubogim wymaga dokonania szeregu rozróżnień i wyjaśnień. Niektóre można będzie wprowadzić, sądzę, w dalszym ciągu niniejszej wypowiedzi. Ale już teraz trzeba powiedzieć, że omawiany problem należy umiejscowić w płaszczyźnie samej ontycznej warstwy Kościoła i wynikających z niej zadań.

W pierwszym wymiarze można mówić o utożsamianiu się Kościoła z ubogim na gruncie prawdy o Mistycznym Ciele Chrystusa, jakim jest właśnie społeczność wierzących. Z tego właśnie tytułu Kościół winien być ubogi, bo Chrystus był ubogi. Kościół nie byłby po prostu samym sobą, gdyby nie utożsamiał się z ubogimi, z którymi utożsamiał się jego Założyciel: „Co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (por. Mt 25, 40). Tylko więc na tej drodze do najuboższych z ludzi Kościół jest na drodze, którą idzie Chrystus do człowieka. Jest więc na „swojej” drodze.

Sobór Watykański II tak rozumiane ubóstwo Kościoła odnosi do sposobu użytkowania posiadanych przezeń niezbędnych środków materialnych. Winno ono kierować stale uwagę ku niezniszczalnym wartościom duchowym i wiecznym. Ponadto, zauważmy, że powinno także charakteryzować się daniem przykładu pokory i wyrzeczenia (KK 8). I to stanowi najgłębszą podstawę ubóstwa Kościoła w jego strukturze bytowej.

To ontologiczne powiązanie ubóstwa z Kościołem niejako programowo determinuje jego otwarcie się na ubogich. Ostatecznie bowiem jest on instytucją zbawienia, której celem jest spieszenie z pomocą tym, którzy obciążeni złem, brakiem dobra, potrzebują łaski stanowiącej gwarancję zbawienia. W tym sensie więc Kościół otwarty jest na wszystkich ludzi ubogich – wszyscy bowiem są ubogimi w perspektywie zbawienia: i ci, którzy nie odczuwają braków materialnych, i ci, którzy im podlegają. Wszyscy przecież cierpimy niedostatek zbawienia. W szczególnie ostry i charakterystyczny sposób doświadczają go ci, którzy narażeni są na fizyczny głód oraz ograniczenia fizyczne. Troska o zaspokojenie koniecznych potrzeb często nie pozostawia tym ludziom czasu na skoncentrowanie swojej uwagi na sprawach wyższych. I to stawia Kościół, ze względu na jego zadanie prowadzenia wszystkich do zbawienia, wobec konieczności szczególnego zainteresowania się sytuacją ludzi w obszarze materialnej nędzy, wobec konieczności ich preferowania, czyli tzw. opcji na rzecz ubogich.

W połowie lat siedemdziesiątych Karol Rahner był zdania, że „przed Kościołem naśladowującym Jezusa stoi zadanie, by nie być bogatym Kościołem

dla biednych, lecz Kościołem ubogim z ubogimi". Wydaje się, że stanowisko to wymaga wprowadzenia szeregu teologicznych rozróżnień.

Pogląd Rahnera sformułowany w latach siedemdziesiątych był bardzo na czasie, zwłaszcza na Zachodzie. Przeżywano tam wówczas apogeum wychodzenia z kompleksu krzywdy społecznej, zrodzonej przez kolonializm i kapitalizm. Ta krzywda, jak pamiętamy, stanowiła przedmiot gwałtownej, a zarazem wygodnej krytyki ze strony wszelkich odmian socjalizmu i ruchów lewicowych. Ten sprzyjający klimat dla odsuwania się Kościoła od bogatych, a sytuowania się bliżej, jeżeli nie zupełnie blisko ubogich, był spowodowany uświadomieniem sobie faktu, że dotychczas Kościół, mając udział w życiu bogatych krajów Zachodu, był daleko od życia ludzi ubogich. Dysponował bowiem okazałymi, jeżeli nie imponującymi środkami materialnymi. Sytuacja ta mogła słusznie wywołać niepokój i stworzyć podstawę do głębszych przemyśleń, prowadzących Lud Boży do ponownego odkrycia samego siebie, swej własnej istoty, o czym mówiliśmy przed chwilą.

Sformułowania te jednak, gdy nie sięgają zarysowanej poprzednio głębi, mogą być rozumiane jako wezwanie do stosowania praktyk, które tylko symulują styl życia ludzi biednych. Wydaje się, że wielu tak tę formułę Rahnera de facto zrozumiało.

W konsekwencji na poczet takich interpretacji ubóstwa Kościoła zaczęto formułować daleko, a niekiedy nawet za daleko idące wnioski. Mówię „za daleko”, bo chodzi o wnioski nie zatrzymujące się przy istocie sprawy, owszem, przekraczające nawet jej sedno, co także wprowadza ryzyko zafałszowań. Tak właśnie brzmią sformułowania Rahnera dla ucha wrażliwego na kompleks lewicowości. Uzasadnienie tego rodzaju oceny wymaga rzeczywiście – jak Pan sugeruje – „teologicznych rozróżnień”. Chodzi po prostu o różnicę pomiędzy istotą rzeczy a jej fasadą, o czym wspomniałem odpowiadając na pierwsze pytanie. Znamienną wymowę w tym wypadku posiada stwierdzenie dokumentu synodalnego, który mówiąc, że Kościół stał się bardziej świadomy swej misji w służbie ubogim, uciśnionym i odsuniętym na margines, dodaje, że nie należy absolutyzować tak rozumianej orientacji. Kościół bowiem ma współdziałać w zbawieniu wszystkich ludzi. Obejmuje więc swoją troską zarówno biednych, jak i bogatych. Dlatego ma być otwarty na jednych i drugich. I tak, wobec bogatych wychodzi on z postulatem dzielenia się posiadaniem dobrami na rzecz ulżenia doli ubogich. Chodzi o formę działalności charytatywnej czy pomocy świadczonej na rzecz dzieła ewangelizacji albo pracy duszpasterskiej w krajach słabo rozwiniętych.

Inaczej rzecz wygląda w odniesieniu do cierpiących biedę. Nie przestając udzielać im pomocy oraz otaczać swą troską i życzliwością, Kościół zabiega o to, aby przeżywali swą sytuację w duchu Ewangelii. Zdaniem Magisterium Kościoła, wspomniana troska może niekiedy przybierać formę

obrony ubogich poprzez krytykę niesprawiedliwych struktur społecznych i politycznych, będących źródłem materialnego i duchowego ubóstwa. Synod mówi o tym w sposób jednoznaczny, stwierdzając: Kościół jest bowiem powołany, aby na sposób profetyczny demaskować wszystkie formy ubóstwa i ucisku oraz wszędzie bronić i ochraniać podstawowe i niezbywalne prawa osoby ludzkiej.

W Mistycznym Ciele Chrystusa, jakim jest właśnie Kościół, są tacy, którzy powodowani chęcią naśladowania Chrystusa wyrzekają się posiadania i używania dóbr materialnych, jako znaku czasów ostatecznych. Mam na myśli ślubowane przez zakonników ubóstwo. Na przykład dla wielkiej rodziny zakonów i zgromadzeń franciszkańskich stało się ono nawet istotnym charyzmatem, pomimo toczonych w historii sporów o jego granice i kształt. Jaki jest eklezjalny sens dobrowolnie przyjętego ubóstwa?

Świadomie i dobrowolnie wybrane ubóstwo istniało w Kościele od początku. Czytamy sugestywne opisy jego praktyki na kartach Dziejów Apostolskich (np. Dz 4, 32-37) czy listów Pawłowych. W dziejach Kościoła bardzo wcześnie też pojawiło się życie pustelnicze, przeradzające się z czasem w formę zakonów żebrzących. Nowożytne praktyki monastyczne wpisały ostatecznie ewangeliczną radę ubóstwa, obok posłuszeństwa i czystości, jako nieodłączny pierwiastek życia Kościoła. Uwidacznia się tutaj godna naśladowania postawa pierwszych członków Kościoła, którzy w tak pogłębiony sposób widzieli więź istniejącą między byciem Kościołem a podstawową wartością ubóstwa. Odkrywamy tu więc, sygnalizowany już poprzednio, ontyczny związek ubogiego Kościoła z jego ubogim Założycielem.

Po wtóre, ubóstwo akceptowane w akcie profesji zakonnej stanowi jedną z okoliczności zainspirowanych przez Chrystusa, a wskazującą zarazem praktyczną i najkrótszą drogę do świętości. W tym tkwi więc jeszcze jeden, interesujący Pana, aspekt sensu kościelnego ubóstwa, a zarazem wyzwolenia. Ono bowiem stanowi jedną z podstawowych treści zawartych w kategorii chrześcijańskiej świętości.

W Kościele obecnym w świecie, zwłaszcza w najbliższej nam rzeczywistości, ubóstwo szerokich kręgów społecznych stanowi wyzwanie dla katolickiej nauki społecznej i duszpasterskiej postugi człowiekowi. Radość i nadzieja, smutek i trwoga wraz z ubogimi wdzierają się w życie organizmu Kościoła, zmuszając do postawienia pytania o stosunek do posiadania, do proponowanej przez marksizm walki klas, do emigracji, „dorabiania się”, „załatwiania”... Czy rzeczywiście, zdaniem Księdza Profesora, problem ubóstwa jest możliwy do rozwiązania wyłącznie w sferze materialnej? A skoro ubóstwo przekracza proste rozumienie materialnego niedostatku, to jakie są granice i znaczenia chrześcijańskiego wyzwolenia?

Jest faktem bezspornym, że nożyce ubóstwa rozwarły się na obecnym etapie dziejów ludzkości w sposób wyjątkowo niepokojący. Problem ostrego podziału świata na bogatą Północ i ubogie, stale ubożejące Południe, związana z tym niebezpieczna kumulacja zadłużenia krajów Trzeciego Świata – to jeden aspekt groźnego rozwierania się tych nożyc.

Drugi aspekt jest jeszcze bardziej tragiczny. Stanowią go takie zjawiska, jak: ciągle gwałcone prawa osoby ludzkiej w skali jednostek, grup społecznych i narodowych oraz wielorakie ograniczenia wolności ludzkiej, nadto – stale poszerzające się, osiągające rozmiary ogólnoludzkiego kataklizmu, niszczenie poczętego, a nie narodzonego jeszcze życia ludzkiego. Kościół bacznie obserwuje ten niepokojący stan rzeczy. Lecz nie tylko. Jest on na bieżąco obecny w jego merytorycznej, głównie moralnej ocenie. Ponadto nadal czynnie angażuje się w rozwiązywanie tych palących zagadnień. Owszem, jest dziś jedną z największych sił współczesnego świata, która stoi w sposób wiarygodny u boku wszystkich pokrzywdzonych i podejmuje różnorakie wysiłki, aby im przyjść z realną pomocą. Przyzna to dziś każdy bezstronny obserwator. Jest to zarazem rola skomplikowana, implikująca tak od strony ubóstwa, jak i od strony struktury oraz powołania Kościoła wiadome ograniczenia. Przemoc, rewolucja – jak wiadomo – nie wchodzi tu w grę.

Jedną z konsekwencji tego stanu rzeczy są nieporozumienia w sposobie pojmowania roli Kościoła w sprawach społecznych oraz gwałtowna krytyka nieskuteczności jego niektórych poczynań. Stanowisko więc Kościoła wobec tego problemu we współczesnym świecie opiera się na dwóch, poprzednio przytoczonych przeze mnie przesłankach: racją bytu Kościoła jest zaangażowanie w sprawę wiecznego zbawienia człowieka, żyjącego na ziemi i w warunkach doczesności, zbawienia, które osiąga swoje ostateczne spełnienie w wieczności poprzez zjednoczenie z Bogiem. Podstawowym więc zadaniem Nowego Ludu Bożego jest udostępnienie człowiekowi otrzymanych od Boga środków, ukazanie odpowiedniej perspektywy w ocenie ludzkiej kondycji, a tym samym pomoc w ostatecznym zrealizowaniu pozaziemskiego celu.

Bezpośrednim i pierwszoplanowym zadaniem Kościoła nie jest więc budowanie człowiekowi dostatniej, ziemskiej egzystencji. Taka właśnie dostatnia egzystencja może wręcz odciągać osobę ludzką od nadrzyrodzonej perspektywy i wikłać w sprawy przesłaniające horyzont jej wielkości. Dlatego Kościół uważa się za upoważnionego do wskazywania człowiekowi, jak spożytkować sytuację biedy materialnej i duchowej dla sprawy swego zbawienia. Taka szansa realnie istnieje! Jak dobrze wiemy, chrześcijańskie ujęcie ubóstwa odsłania w nim wartości istotne dla rozwoju życia ludzkiego. Nie zatrzymuje się jedynie na absolutyzowaniu zła w nim zawartego.

Druga przesłanka postawy Kościoła wobec ubożego obejmuje obowiązek stawania w obronie niesprawiedliwie dotkniętych biedą. To właśnie,

jak pamiętamy, orzekł Synod, nawołując do „opcji na rzecz ubogich”. Niech mi wolno będzie w tym miejscu zwrócić uwagę na stanowczy ton tego dokumentu, przy jednoczesnym szerokim zakresie zarysowanej odpowiedzialności Kościoła za ubóstwo spowodowane niesprawiedliwymi układami istniejącymi w dzisiejszym świecie. „Kościół ma na sposób profetyczny demaskować wszelkie formy ubóstwa”. A więc zadaniem Kościoła jest zdecydowane i jednoznaczne odsłanianie i piętnowanie tego, co zrodzone z niesprawiedliwości. Ów aspekt negatywno-krytyczny dopełnia się poprzez nastawienie pozytywne – „ochronę podstawowych i niezbywalnych praw osoby ludzkiej”. Nie można było chyba jaśniej i w sposób bardziej stanowczy wskazać na odpowiedzialność Kościoła w walce z jak najszerzej pojętym zubożeniem człowieka we współczesnym świecie.

Wyzwaniem dla Kościoła w Polsce stanie się niebawem postępujące ubóstwo materialne przeważającej części obywateli. Co wnosi dziś Kościół w naszym kraju i w krajach ościennych do złożonej problematyki ubożących narodów, wydanych na nieudane próby ekonomicznych eksperymentów? Jak przełożyć dzisiaj na język zrozumiały dla uciekających z kraju racje podjęcia trudnej decyzji pozostania?

Sprawa ciągle postępującej pauperyzacji polskiego społeczeństwa była, jest i będzie problemem, od którego dla Kościoła w tym kraju nie ma ucieczki. Bieda, zwłaszcza skrajna, była przewycięzana przez działalność charytatywną. Intensywność i skuteczność tej działalności zależała od nasilenia materialnych potrzeb społeczeństwa. Pamiętamy okresy takiego właśnie nasilenia się realnego niedostatku – pierwsze lata powojenne czy okres stanu wojennego.

Innym czynnikiem określającym stopień charytatywnej pomocy Kościoła potrzebującym była represyjna akcja Państwa, przybierająca postać urzędowej likwidacji działalności charytatywnej Kościoła: usuwanie personelu zakonnego z posługi szpitalnej, upaństwowienie szpitali i innych instytucji służących pomocą ludziom chorym, samotnym, opuszczonym, bezdomnym. W konsekwencji funkcjonowania w Polsce takiego systemu gospodarczo-politycznego doszło do praktycznej i długotrwałej eliminacji działalności charytatywnej Kościoła. Przy coraz bardziej kurczących się środkach finansowych i możliwościach organizacyjnych Państwa na rzecz opieki zdrowotnej doszło do katastrofalnego stanu tej dziedziny życia społecznego.

Sytuacja ta godziła w dwojaki sposób w misję Kościoła w Polsce. Odsuwała go coraz bardziej od ludzkiego cierpienia w różnych postaciach i zarazem kazała patrzeć ze związanymi rękami na krzywdę, jaka dzieje się wszystkim potrzebującym w świetle prawa i obowiązującego, niesprawiedliwego porządku, który zyskiwał co jakiś czas określenie „okresu błędów i wypaczeń”.

W ostatnim czasie w związku z ewidentną bezradnością Państwa wobec potrzeb w zakresie lecznictwa i pomocy społecznej, Kościół stanął nie przygotowany wobec konieczności wejścia na powrót w rolę, jaką niegdyś odgrywał. Jesteśmy świadomi, że staje się to dla niego dziś nowym wyzwaniem.

Pogłębiający się coraz bardziej kryzys ekonomiczny spowodował, jak wiadomo, poważny spadek standardu życiowego niektórych grup społecznych. Łączy się z tym postępujący brak perspektyw życiowych pokolenia wchodzącego w życie. Rodzi to niebezpieczną tendencję szukania poprawy, przynajmniej w skali jednostkowej, poprzez ucieczkę z kraju. Zarówno Czytelnicy „Ethosu”, jak i wszyscy zatroskani o tożsamość narodową Polaków są świadomi negatywnych konsekwencji tego zjawiska tak dla kraju, jak i dla emigrantów. Wszystko to składa się na pojawienie nowego gatunku społecznego ubóstwa, u którego źródeł leży ewidentny błąd systemu politycznego, odpowiedzialnego za samozwańczy, monopolistyczny i uparty sposób kierowania losem Narodu i Państwa.

W tej sytuacji nakazem chwili dla Kościoła, w odniesieniu do tradycyjnej formy ubóstwa oraz cierpienia ludzkiego, jest jego frontalny powrót na teren klasycznej działalności charytatywnej, a w tym tworzenie na nowo stowarzyszeń o nastawieniu charytatywnym oraz szybkie odtworzenie tradycyjnego kościelnego, katolickiego zaangażowania pielęgniarstwa opiekuńczego, o jak najszerszym jego zasięgu.

Bardziej złożony jest problem niepokojąco nasilającej się fali emigracji, o której dopiero co wspomniałem.

Właśnie. Jakie motywy pozostania w kraju wskazałby Ksiądz Profesor tym, którzy wewnętrznie są już zdecydowani wyjechać w poszukiwaniu lepszego życia?

Poza rozumną perswazją w stosunku do tych, którzy posiadają środki na względnie dostatnią egzystencję, żeby przez swój wyjazd nie zubożali kraju w zakresie potencjału intelektualnego i technicznego, widziałbym szereg innych motywów. Obserwujemy mianowicie niepokojąco szybki, niejako programowy charakter wynaradawiania się emigracji lat osiemdziesiątych. Ponadto czymś realnym jest degradacja światopoglądowa i moralna. Podejmowane wysiłki Kościoła, nawet te pionierskie, nie są w stanie sprostać radykalizmowi nastawienia konsumpcyjnego wyjeżdżających. Odwagi wymaga też leczenie tej choroby w zarodku. Kościół mianowicie świadom istotnych przyczyn emigracji należy do grona tych, którzy opowiadają się za koniecznością zmian społeczno-politycznych, które wpłyną na zahamowanie tego niepokojącego procesu.

Jak te teologiczne i socjologiczne przesłanki mają się do praktyki życia duchownych, wiernych i instytucji kościelnych?

jak pamiętamy, orzekł Synod, nawołując do „opcji na rzecz ubogich”. Niech mi wolno będzie w tym miejscu zwrócić uwagę na stanowczy ton tego dokumentu, przy jednoczesnym szerokim zakresie zarysowanej odpowiedzialności Kościoła za ubóstwo spowodowane niesprawiedliwymi układami istniejącymi w dzisiejszym świecie. „Kościół ma na sposób profetyczny demaskować wszelkie formy ubóstwa”. A więc zadaniem Kościoła jest zdecydowane i jednoznaczne odsłanianie i piętnowanie tego, co zrodzone z niesprawiedliwości. Ów aspekt negatywno-krytyczny dopełnia się poprzez nastawienie pozytywne – „ochronę podstawowych i niezbywalnych praw osoby ludzkiej”. Nie można było chyba jaśniej i w sposób bardziej stanowczy wskazać na odpowiedzialność Kościoła w walce z jak najszerzej pojętym zubożeniem człowieka we współczesnym świecie.

Wyzwaniem dla Kościoła w Polsce stanie się niebawem postępujące ubóstwo materialne przeważającej części obywateli. Co wnosi dziś Kościół w naszym kraju i w krajach ościennych do złożonej problematyki ubożących narodów, wydanych na nieudane próby ekonomicznych eksperymentów? Jak przełożyć dzisiaj na język zrozumiały dla uciekających z kraju racje podjęcia trudnej decyzji pozostania?

Sprawa ciągle postępującej pauperyzacji polskiego społeczeństwa była, jest i będzie problemem, od którego dla Kościoła w tym kraju nie ma ucieczki. Bieda, zwłaszcza skrajna, była przewycięzana przez działalność charytatywną. Intensywność i skuteczność tej działalności zależała od nasilenia materialnych potrzeb społeczeństwa. Pamiętamy okresy takiego właśnie nasilenia się realnego niedostatku – pierwsze lata powojenne czy okres stanu wojennego.

Innym czynnikiem określającym stopień charytatywnej pomocy Kościoła potrzebującym była represyjna akcja Państwa, przybierająca postać urzędowej likwidacji działalności charytatywnej Kościoła: usuwanie personelu zakonnego z posługi szpitalnej, upaństwowienie szpitali i innych instytucji służących pomocą ludziom chorym, samotnym, opuszczonym, bezdomnym. W konsekwencji funkcjonowania w Polsce takiego systemu gospodarczo-politycznego doszło do praktycznej i długotrwałej eliminacji działalności charytatywnej Kościoła. Przy coraz bardziej kurczących się środkach finansowych i możliwościach organizacyjnych Państwa na rzecz opieki zdrowotnej doszło do katastrofalnego stanu tej dziedziny życia społecznego.

Sytuacja ta godziła w dwojaki sposób w misję Kościoła w Polsce. Odsuwała go coraz bardziej od ludzkiego cierpienia w różnych postaciach i zarazem kazała patrzeć ze związanymi rękami na krzywdę, jaka dzieje się wszystkim potrzebującym w świetle prawa i obowiązującego, niesprawiedliwego porządku, który zyskiwał co jakiś czas określenie „okresu błędów i wypaczeń”.

W ostatnim czasie w związku z ewidentną bezradnością Państwa wobec potrzeb w zakresie lecznictwa i pomocy społecznej, Kościół stanął nie przygotowany wobec konieczności wejścia na powrót w rolę, jaką niegdyś odgrywał. Jesteśmy świadomi, że staje się to dla niego dziś nowym wyzwaniem.

Pogłębiający się coraz bardziej kryzys ekonomiczny spowodował, jak wiadomo, poważny spadek standardu życiowego niektórych grup społecznych. Łączy się z tym postępujący brak perspektyw życiowych pokolenia wchodzącego w życie. Rodzi to niebezpieczną tendencję szukania poprawy, przynajmniej w skali jednostkowej, poprzez ucieczkę z kraju. Zarówno Czytelnicy „Ethosu”, jak i wszyscy zatroskani o tożsamość narodową Polaków są świadomi negatywnych konsekwencji tego zjawiska tak dla kraju, jak i dla emigrantów. Wszystko to składa się na pojawienie nowego gatunku społecznego ubóstwa, u którego źródeł leży ewidentny błąd systemu politycznego, odpowiedzialnego za samozwańczy, monopolistyczny i uparty sposób kierowania losem Narodu i Państwa.

W tej sytuacji nakazem chwili dla Kościoła, w odniesieniu do tradycyjnej formy ubóstwa oraz cierpienia ludzkiego, jest jego frontalny powrót na teren klasycznej działalności charytatywnej, a w tym tworzenie na nowo stowarzyszeń o nastawieniu charytatywnym oraz szybkie odtworzenie tradycyjnego kościelnego, katolickiego zaangażowania pielęgniarstwa opiekuńczego, o jak najszerszym jego zasięgu.

Bardziej złożony jest problem niepokojąco nasilającej się fali emigracji, o której dopiero co wspomniałem.

Właśnie. Jakie motywy pozostania w kraju wskazałby Ksiądz Profesor tym, którzy wewnętrznie są już zdecydowani wyjechać w poszukiwaniu lepszego życia?

Poza rozumną perswazją w stosunku do tych, którzy posiadają środki na względnie dostatnią egzystencję, żeby przez swój wyjazd nie zubożali kraju w zakresie potencjału intelektualnego i technicznego, widziałbym szereg innych motywów. Obserwujemy mianowicie niepokojąco szybki, niejako programowy charakter wynaradawiania się emigracji lat osiemdziesiątych. Ponadto czymś realnym jest degradacja światopoglądowa i moralna. Podejmowane wysiłki Kościoła, nawet te pionierskie, nie są w stanie sprostać radykalizmowi nastawienia konsumpcyjnego wyjeżdżających. Odwagi wymaga też leczenie tej choroby w zarodku. Kościół mianowicie świadom istotnych przyczyn emigracji należy do grona tych, którzy opowiadają się za koniecznością zmian społeczno-politycznych, które wpłyną na zahamowanie tego niepokojącego procesu.

Jak te teologiczne i socjologiczne przesłanki mają się do praktyki życia duchownych, wiernych i instytucji kościelnych?

Kościół widziany jako element przestrogi i klucz do właściwego rozumienia człowieka, zagubionego zarówno w ziemskim dobrobycie, jak i materialnym ubóstwie, przez wielu jest oceniany wyłącznie na podstawie życia duchowieństwa i funkcjonujących instytucji kościelnych. Stąd Pańskie pytanie wydaje mi się równie logiczne, co kłopotliwe. Kościół, ze swej istoty, o której mówiliśmy przy okazji pierwszego pytania, winien na różne sposoby służyć sprawie ewangelicznego ubóstwa. Jednym ze sposobów pełnienia tej służby jest na pewno praktykowanie ubóstwa przez przewodników jego życia – księży, zakonników czy zakonnice.

Z punktu widzenia praktyki ubóstwa na szczeblu instytucji kościelnych, Kościół w Polsce można usytuować między bogatymi Kościołami Zachodu a biednymi Kościołami Trzeciego Świata. Jest to więc sytuacja posiadania wszystkich niezbędnych środków do tego, aby móc egzystować w sposób niezależny od Państwa. Tym bardziej że w ostatnim dziesięcioleciu, w ramach tej niezależności, Kościołowi pozwolono ogromnym wysiłkiem finansowym i organizacyjnym nadrobić zaległości minionych czterdziestu lat w zakresie budownictwa sakralnego.

Na tym tle rysuje się ostro problem praktyki ubóstwa wśród duchowieństwa. Generalnie rzecz biorąc można zaryzykować twierdzenie, że należy ono do grupy dobrze uposażonych w społeczeństwie. Pewną część duchowieństwa trzeba nawet zaszeregować do ludzi zamożnych. Ten stan rzeczy, poza innymi, rodzi wiele problemów. Sprowadzają się one do właściwego rozumienia zarówno funkcji posiadanych środków materialnych, jak i sposobu ich użytkowania. Dostępne dla duchownych dobra materialne – ów „skarb Kościoła”, jak wielu mniema, winny służyć całej wspólnotie wiaryzących i w ostatecznym rozrachunku pozostawać jej własnością. Stąd też, z uwagi na niepowtarzalną w dzisiejszym świecie szansę świadectwa, jaką praktyka ubóstwa stwarza dla duchowych przewodników narodu, należy zweryfikować podstawowe kryterium standardu życiowego polskiego duchowieństwa. Nie brak w jego szeregach postaci heroicznego wyrzeczenia i wielkiej ofiarności. Z bólem jednak słyszy się o przejawach zbytnej zapobiegliwości, nastawionej wyłącznie na pomnażanie stanu posiadania. Pogłębiająca się pauperyzacja naszego społeczeństwa oznacza przecież dla ludzi Kościoła możliwość poznania smaku niedostatku. Myślę, że trzeba być wielkim duchowo, aby ten dar przyjąć za cenę utrzymania więzi ze społeczeństwem.

Obok rewizji średniego poziomu standardu życiowego, praktyka ubóstwa duchownych wymaga też stałej, roztropnej weryfikacji motywów wstępowania do seminariów duchownych. Otwiera problem pogłębionej w tym zakresie formacji kapłańskiej, zwłaszcza jeśli idzie o ideał naśladowania ubogiego Najwyższego i Jedynego Kapłana. Perspektywa podjęcia działalności przez „Caritas Polską” oraz jej diecezjalne organizacje stwarzać bę-

dzie z pewnością szansę dla takiego praktykowania ubóstwa duchowego i materialnego. Wyraźniej będą się mogły uwidocznic wówczas wartości chrześcijańskiego miłosierdzia. Może to właśnie dzięki przykładowi duchownych świeccy wierni na nowo odkryją wymowę uczynków miłosiernych względem duszy i ciała.

Przechodząc od sprawy ubóstwa w wymiarze duchownych do refleksji natury ogólniejszej, chciałbym zakończyć swą wypowiedź następującym stwierdzeniem: stoimy przed wielką szansą Kościoła, zwłaszcza w Polsce, polegającą na możliwości wyboru ubóstwa jako drogi ku człowiekowi. Na tym polega wyjątkowość tego wyboru, że w odróżnieniu od lat pięćdziesiątych nie jest ono wartością narzuconą, ale przedmiotem świadomego wyboru, inspirowanego Ewangelią i posoborową odnową Kościoła. Drogą ubóstwa, wraz z Chrystusem, Kościół – a w nim my wszyscy, zbliżamy się do człowieka. Jesteśmy na „swojej” drodze.

W imieniu naszych Czytelników, dziękuję Księdzu Profesorowi za te cenne i interesujące przemyślenia.